Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja	„ 11
Niemcy, Turcja	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędźmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 9 Grudnia.** № 120.

Bendlikon, 7 grudnia.

Niejednokrotnie na tem miejscu przemawialiśmy o rozmaitych ważnych obowiązkach naszéj emigracji względem saméj siebie i ważniejszych względem sprawy ojczystéj, któréj ani na chwilę nie wolno nam zaniedbać, a tem bardziéj zapomnieć, zawsze mając przed oczami niewiadomą chwilę, w któréj zostaniemy powołani do czynnego udziału w ponowieniu chwilowo zawieszonéj walki przeciw śmiertelnemu wrogowi naszéj i wszystkich ludów wolności i niepodległości. Wszystkie nasze uwagi w tym względzie miały zawsze za najgłówniejszy cel takie kierowanie się wszelkich usiłowań nieszczęśliwych tułaczy, aby gdy ta niewiadoma ale nieochybna i pożądana chwila nowych prac i poświęceń nadejdzie, każdy był gotów skutecznie przyłożyć się do walki, mającéj prędzéj lub późniéj zapewnić tryumf praw, których nam naprózno z taką zaciętością i z użyciem tak niegodnych obecnego wieku, tak hańbiących ludzkość, środków zaprzeczają nasi ciemięzcy.

Dziś powiemy kilka słów o obowiązkach jakie nam przypadają względem ludów, wpośród których znajdujemy schronienie i możność gotowania się do przyszłych zapasów i o misji, jaką nam skreśliła opatrzność, rzucając nas w przeróżne strony między inne plemiona na niejednakowym znajdujące się stopniu używania swobód, do których cała ludzkość jest przeznaczoną, do których nam między niemi wszystkiemi najdaléj, choć wszyscy jednakowe do nich mamy prawo.

Polska za każdym razem ilekroć podnosiła się zbrojna duchem więcéj niż orężem, występowała nie tylko za swojemi prawami, ale i za zasadą wolności wszystkich uciemiężonych i krzywdzonych, i cierpienia jéj nie dla niéj saméj, ale dla ogółu ludzkości powinny przynieść owoce, i tułactwo nasze dzisiejsze nie naszéj tylko ziemi winno wypracować i zasłużyć wyswobodzenie, ale położyć podwaliny dla gmachu swobody, którego ściany opasać mają świat cały.

Dlatego misją naszą w tem nowem rozproszeniu jest stać się fermentem, który całą ludzkość ma wprawić w ruch czynny i skuteczny, z którego wyrobić się musi jedno jak świat szeroki uznanie praw równości, braterstwa i swobody, w którym strawić się i zniszczyć na zawsze muszą zasady przewagi jednostek, władających służalczemi zastępami wojsk płatnych, nie dla obrony ziemi która ich żywi, tylko indywiduów, którym przymusową składają przysięgę; a tryumf odnieść jedna wielka zasada, iż prawy obywatel winien tylko używać broni w obronie praw swoich współbraci, przeciw obcym niesprawiedliwym napaściom, a nigdy przeciw własnym współbraciom, jako ślepe narzędzie władzy, w rękach mających do niéj względne tylko i od woli ogółu zawisłe prawo.

Cierpienia nasze, wygnanie i tułactwo, winny być dla nas głosem, którym niezmordowanie przemawiać mamy do tych, którzy szczęśliwi, w zupełności posiadają prawa ludzi wolnych i od nikogo nie zawisłych, aby tem wyżéj nauczyli się cenić dobrodziejstwa swego położenia i strzedz się sideł, jakie na nich zwolna ale niewątpliwie przygotowują despoci, którym ich wolność jest solą w oku. Ale jeszcze głośniéj, jeszcze silniéj przemawiać winniśmy krwawemi ranami naszéj ziemi i strasznym jéj uciskiem a niedolą tułaczych jéj synów, do tych ludów, które kołysane i usypiane zdradnem udaniem swobód i upajane zręcznem zwracaniem ich usiłowań i dążności do materjalnych celów pozornego dobrobytu i kruszcowego bogactwa, pod tym wspaniałym powierzchownie kobiercem nie widzą coraz gęściéj i szerzéj rozpinanych sieci, w które je wciągnąć, uwikłać i ubezwładnić pragnie despotyzm, podający sobie ręce z wschodu na zachód i z południa na północ, cierpliwie i powolnie gotujący pęta, w które spodziewa się znowu na długie wieki zakuć, cząstkowo dopiero wyswobodzającą się ludzkość.

My cośmy najsmutniejszym na ziemi przykładem męczeństwa narodu, jęczącego pod jarzmem samowładnéj monarchji, przeznaczeni jesteśmy być przestrogą dla tych, którym grozi choćby w oddaleniu, widmo absolutyzmu, czyhającego na tę część wolności, jaką sobie dotąd zdobyć i zachować potrafili, a podnietą dla tych, którzy się jeszcze nie dobili do tego najwyższego dobra na ziemi. Nasze niezachwiane dopominanie się o byt niepodległy i niewyczerpana gotowość do poświęceń, dla osiągnięcia tego celu, niech będzie głosem wołającym potężnie do wszystkich ludów, broniących swoich swobód lub dążących do uzyskania ich w pełności, głosem przestrogi i przykładu, że jedynie ujawszy się wspólnie za ręce i wspólnie zwaliwszy twierdze i szańce absolutyzmu i despotyzmu, ludzkość potrafi dla wszystkich plemion i narodowości wywalczyć wspólne i równe dobrodziejstwa wolności w własnym domu i przyjaznych stosunków z sąsiadami, których samolubny interes pojedynczéj ambicji lub chciwości zachwiać już nigdy nie zdoła.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 30 listopada.

Rząd carski rozzuchwalony czasowym tryumfem nad powstaniem które sam wywołał, zachęcony grzeczną obojętnością Europy, patrzącéj na wyzwierzanie się Moskwy nad zmocowanym narodem, okiem turysty przyglądającego się przez szkiełko wrażeniom krwawéj egzekucji, zamyśla teraz przenieść panowanie nahajki i nierządu „w sferę ducha niedostępną mieczowi“ podług wyrażenia, które moskiewskie gazety z widocznym smakiem, mówiąc o sprawie polskiéj, powtarzają z przedrzeźnianiem.

Dowodem tego jest zniesienie klasztorów w naszéj kongresówce. Od dawna już przeczuwaliśmy jakąś straszną niespodziankę; jednak bezczelnością z jaką ten cały zamach wykonany został, rząd carski przewyższył sam siebie. Ukaz carski podpisany był 8go listopada w Carskiem Siele, lecz „Dzien. Warsz.“ ogłosił go dopiero nazajutrz po spełnionym fakcie, a raczéj nocnym napadzie na klasztory, który miał miejsce z 27 na 28 listopada. W wykonaniu owego ukazu, który wypadałoby nazwać zaocznym wyrokiem wydanym bez sądu i śledztwa, na zasadzie nakazanego donosu (bo za cóż innego uważać ów raport komisji specjalnéj złożonéj z członków komisji

Listy z Zürichu.

5.

Nie spodziewaliśmy się nigdy pocieszających wieści z kraju, te jednak, które do nas doszły w dniach ostatnich, są przerażającéj treści. „Dziennik Warsz.“ ma słuszność twierdząc, żeśmy już zużyli zapas ohydnych wyrażeń, skierowanych przeciw Moskwie i jéj pojedynczym służalcom — tak jest, dziś nam brak słów na odmalowanie całéj grozy i oburzenia, jaką przepełnieni jesteśmy po przeczytaniu ukazu o zniesieniu gwałtownem klasztorów, ukazu, który w godzinę po przywiezieniu go do Warszawy przez Milutina, z całą ścisłością okrucieństwa spełnionym został. Jak go wykonano, jakie wywołał wrażenie, wiecie już z naszego i innych dzienników. Jednak wypada nam zastanowić się jeszcze nad tym ważnym przedmiotem. Moskwa znosząc klasztory, dwie miała rzeczy na celu: grabież majątku kościelnego i przerwanie wpływu duchowieństwa na lud. Pierwsze osiągnęła, nic bowiem łatwiejszego dla rabusia, jak obedrzeć bezbronnego, co do drugiego, zupełnie chybiła wybranym środkiem. Uczucie religijne w naszym ludzie jest dość silnem, poszanowanie kapłana ogólnem, rozbój więc podobny sprawi wprost przeciwny skutek. Komisje włościańskie niesprawiedliwością, ciągłem podburzaniem, obietnicami, dozwoleniem kradzieży, nie pociągnęły chłopa do siebie, tembardziéj zrabowanie kościoła, wywiezienie zakonników, tylko nienawiść silniejszą rozbudzić może. Moskwa to czuje i jak dowiadujemy się z odebranego w téj chwili listu, wypędzając w pewnéj okolicy księży a chcąc osłabić wrażenie, przekonywała licznie zgromadzonych wieśniaków, że grunta kościelne będą między nich rozdzielone. Nic to jednak nie pomogło, wszyscy rozeszli się smutni do domów, nazywając czyn ten i obietnice właściwem imieniem. Moskwa jak zwykle milutinowski ukaz podwójnie tłumaczy: inaczéj dla nas, inaczéj brzmi on dla Europy. Oświadczono, że jedną z przyczyn, które spowodowały zamknięcie klasztorów, było wspieranie powstania. Co za niedorzeczność. Rząd wywożący tysiącami ludzi na Sybir, rząd wieszający w habicie patrjotów-księży, miałby się uciekać do takiego kroku. Kto z zakonników w oczach Berga zawinił, dawno już mrze w cytadeli, na wygnaniu, lub zginął od ręki katowskiéj. Zostali się ci tylko, którym niepodobna było nic dowieść, takich karać przecie niepodobna. Cóż przeto klasztor mógł zawinić?... Czy majątek kościelny jest własnością pojedynczych osób duchownych, że go konfiskuje Moskwa za karę? Ten przeto nawet czysto moskiewski argument, krytyki wytrzymać nie może. Dla Europy zaś „Dzien. Warsz.“ głosi, że to robota postępowa. Niestety, jakkolwiek grzeczne rządy ze względów dyplomatycznych kłamstwa nie zarzucą, nie uwierzą wszelako. Europa zanadto dobrze zna Rosję i nie spodziewała się nigdy ani też wymaga od niéj postępu. Streściwszy przeto w kilku słowach co się w tym przedmiocie powiedziało, wypada, że motywami milutinowskiego ukazu są: grabież i chęć chwycenia władzy nad kościołem katolickim.

Przed ogłoszeniem i wykonaniem ukazu o którym mowa, moskiewskie gazeciarstwo przygotowywało opinję. Między innemi propagował tę myśl i bronił od przeczuwanych zarzutów zacny korespondent paryzki „Dziennika Warsz.“ pan Władysław Olszewski, mieszkający w Paryżu na „rue de Seine, hôtel de la Paix,“ oryginalny najemnik Pawliszczewa, który Beranger'a nazywa poetą rozpusty, ks. Napoleonowi dowodzi niemoralności, a chwaląc potęgę Rosji, następujących używa wyrażeń: „ks. Gorczakow, który spoliczkował Europę“ i t. p. Owóż ten pan twierdzi, że Polacy szczycący się tolerancją, zapewne krzyk by podnieśli na wieść o zniesieniu klasztorów. Wiedząc z doświadczenia, jak organa moskiewskie umieją przekręcać i podchwytywać wszystko, co się spodlić nie da, zmuszeni jesteśmy do kilku słów wyjaśnienia.

Polska nie grzeszyła nigdy fanatyzmem religijnym, duchowieństwo nasze zawsze było narodowem, tendencje jezuityzmu winą na nie spaść nie mogą, duchowieństwo w czasie potrzeby od ofiar się nie usuwało. Polska przeto zdążając za postępem, Polska niepodległa, w danym razie z wolą całego narodu, zniosłaby może klasztory, które straciły pierwotne swoje znaczenie, ale to zrobiłby naród, jak się rzekło, za zgodą wszystkich swych członków, więc i duchowieństwa. Zniesienie zaś przez Moskwę, jest gwałtem niczem nieusprawiedliwionym, targnięciem się na cudzą własność, przywłaszczeniem władzy jéj nienależnéj, rozbojem.

Majątek kościelny przechodzi pod zarząd komisji skarbu, w większéj części zapewne pójdzie on na donacje dla jenerałów i innych w ostatniéj wojnie zasłużonych a znanych z okrucieństwa, oficerów. Majątek ten, jest własnością narodową, czasowo przemocą wydartą, co się więc da uratować od drapieżnych szponów Czengierych, Wittgenstejnów i ktoby ich tam spamiętał, winno być w całości przechowanem i administrowanem z korzyścią.

Niedawno pod rubryką „Polska“ podaliśmy wątpliwą jeszcze wiadomość o rozkazie nadeszłym z Petersburga do Berga, zniesienia, gdzie uzna to za stosowne, stanu oblężenia i przedstawienia z tych okolic adresu do cara, proszącego o wcielenie Kongresówki do Rosji. Obeznani z moskiewskim rządem, uważamy to za możliwe. Obywatele kraju, nie powinni zapo-

śledczych i sądów wojennych) nie starano się wcale o jakie takie decorum, zachowywane nawet przez rozbójników publicznych. O godzinie 12, uświęconéj godzinie złych duchów, złodziei, i baśni o 12 rozbójnikach, otoczono wojskiem jednocześnie wszystkie klasztory skazane na zamknięcie; wykonawcy wyroku, ciż sami co byli podpisani na rapporcie komisji, zgromadzonym zakonnikom przeczytali ukaz, poczem dawszy parę godzin czasu do przygotowania się w drogę, to jest do zabrania brewiarzy, przygotowanemi omnibusami odwieziono ich pod strażą do dworca kolei żelaznéj. O dalszym losie ich jeszcze pewnych wiadomości nie posiadamy; domyślać się można, że zapewne większość przeznaczoną będzie do niesienia duchownej pociechy współziomkom cierpiącym na śniegach Sybiru. (Téj saméj nocy był świetny bal u Berga.) Ukaz obiecywał wprawdzie tym coby chcieli udać się za granicę pensję roczną 150 rsr. jednak dziwi się „Dzien. Warsz.“, że bardzo mało z téj łaski cudzym kosztem korzystać chciało. Gazety mówią, że wszystko odbyło się porządnie i spokojnie, jakby dziwiąc się i niedowierzając; — rzeczywiście nie mogło być inaczéj w obec 43,000 wojska.

Tak więc w imie „niezmiennych prawideł tolerancji i historycznych podań prawosławnego kościoła“ car jednym zamachem pióra znosi 100 przeszło klasztorów, a pozostałym, przepisując w nich z góry liczbę osób, najmiłościwiéj pozwala istnieć do czasu; bo tak zwane klasztory nieetatowe, już zawczasu mają wydany, tylko nieogłoszony wyrok śmierci, zaś etatowe zdane na łaskę lub niełaskę komisji o klasztorach, mogącéj je w przystępie złego humoru lada chwila zadenuncjować o udział w powstaniu.

Ukaz usprawiedliwia przed Europą potrzebę zniesienia klasztorów przykładem samejże Europy katolickiéj; lecz zwrócimy uwagę, że co w Europie chrześcijańskiéj było wypływem i skutkiem ducha czasu i głosu ogółu, narodu samego żądającego usunięcia nadużyć ubliżających czystości religji, toż samo sparodjowane po moskiewsku w imie chciwości cudzego dobra, staje się policyjnym zamachem na świętość wiary. Wrażenie jakie wywarł na umysłach ten zamach, mający właściwe miejsce w historji zbrodni społecznych, niepodobna oddać słowami. Lud warszawski się wyraża „Moskale teraz wojują z Bogiem“.

Mamy już komitet urządzający, a raczéj oporządzający: komisje tak zwane włościańskie z nahajką i ukazem w ręku wykładające włościanom lekcje socjalizmu mongolskiego; Dyrekcje naukowe z dyrektorami Moskalami i Niemcami; teraz ukaz znosi klasztory i majątek ich grabi na rzecz skarbu. Ukaz ów zapowiada jeszcze, że komitet urządzający zajmuje się projektem uregulowania i urządzenia bytu duchowieństwa świeckiego, co zapewne da sposobność do nowych grabieży: czegoż jeszcze spodziewać się mamy? gdzież daléj pójdzie w swym zapędzie rząd carski? mimowoli te pytania przychodzą na myśl, na widok wyzwierzania się dzikiego na wszystko co boskie, co ludzkie, co polskie, całéj zgrai sług carskich, żłopiącéj krew z pod serca narodu. Rząd najezdniczy doszedł już do krańców ostateczności, trzeba albo się zatrzymać, czego mu niepodobna, albo przekroczyć ostateczność, a wtedy ... lecz jutro Bogu wiadome. Jest przecie opatrzność dziejowa co prędzéj lub późniéj mści się za zdeptanie i zhańbienie praw ludzkości, samo złe obierając za narzędzie zemsty.

Paryż, 5 grudnia.

Januszewicz, prezes izby obrachunkowéj polskiéj, którą rząd narodowy zeszłego roku ulokował w Paryżu, jako w miejscu bezpiecznem, zaprzeczył w „Opin. Nation.“ prawdziwości cyfr w budżecie podanym przez lokaja ambasady moskiewskiéj p. Emila Girardina w „Pressie“. Januszewicz twierdzi, że p. Girardin jest prowokatorem, i chce wywołać ogłoszenie rzetelnych cyfr dla tego, żeby Moskale według przepisów które wydali, 10 razy większą na kraj nałożyli kontrybucję. W istocie szelmowski to środek a tem haniebniejszy, że służy w nim Moskwie jeden z najzdolniejszych publicystów francuzkich, Girardin odpowiedział Januszewiczowi, usilując dowcipem zbyć i porazić nieprzyjaciela, lecz to się mu nie udało; wszyscy są przekonani o kłamstwie i potwarzy jakiéj się dopuścił Girardin.

Stowarzyszenie wzajemnéj pomocy powoli dochodzi do sił. Dotąd dla zupełnie wewnętrznych powodów, nie mogło rozwinąć mocniéj swojéj działalności. Utworzyło się bowiem drugie stowarzyszenie; obadwa obok siebie w żaden sposób egzystować nie mogły, dużo więc czasu upłynęło, zanim doszło do porozumienia i do połączenia się w jedno. Następnie mianujący się reprezentantami i komisarzami rządu narodowego, tak samo jak u was w Szwajcarji, nieprzyjaźnie występowali przeciwko stowarzyszeniu, niewiadomo, dla jakich przyczyn? Pożyteczności takiego stowarzyszenia odmówić nie mogli, konieczność jego powszechnie była uznaną, a jednak działali przeciwko niemu, i to zdaje się jedynie dla tego tylko, że sądzili, iż stowarzyszenie rywalizować z nimi będzie o tytuły lub władzę. Mieli już jednak dosyć czasu do przekonania się o swoim błędzie, jak również o tem, że stowarzyszenie ma zupełnie inne zadanie niż oni, stowarzyszenie bowiem ma wytwarzać i zachowywać tak moralne jak i materjalne siły w emigracji, nigdy zaś nie zamierzało bawić się w sztuczną politykę, ani też w tytuły i powagi urzędowe, zostawiając tę zabawę amatorom, na których jak wiadomo nie brak emigracji Otóż spodziewamy się, iż dzisiaj i z téj strony stowarzyszenie mając pokój, szybko rozwinie pożyteczną działalność i pozyska sobie powszechne uznanie. Już dotąd, jakkolwiek to dopiero początki jego istnienia, od stowarzyszenia otrzymuje 7 młodych ludzi poświęcających się nauce stypendja, prócz tego stowarzyszenie udzieliło kilkanaście terminowych i kilkanaście bezterminowych pożyczek. Zaufanie do stowarzyszenia rośnie, a francuskie dla wspomagania Polaków urządzone komitety i instytucje, chętnie wchodzą w stosunki ze stowarzyszeniem, którego władza z wyborów powstała, posiada mandat od stowarzyszonych, który jest dla nich gwarancją tak sumienności w postępowaniu, jak i większéj znajomości osób, stosunków, położenia i potrzeb emigracji.

Werbunki do Ameryki nie ustały. Przyjechało tu dwóch panów, nazwisk nie pamiętam, wysłanych przez p. Smolińskiego, z poleceniem namawiania młodzieży naszéj do południowych stanów. Młodzież nasza dotąd namówić i złapać się nie dała i spodziewamy się, że i nadal uniknie sideł na jéj wolność zastawionych, udanie się bowiem do armji amerykańskiéj tak północnéj jak i południowéj, a szczególniéj południowéj, jak z jednéj strony grozi niebezpieczeństwem i srogą niewolą udającym się, tak z drugiéj strony jest niegodne Polaka, poniża jego dumę narodową i narusza zasady, które mu mieszać się w bratobójczą wojnę nie pozwalają, a które trzymać go powinny w Europie, blizko granic ojczystych, w gotowości służenia sprawie własnéj ojczyzny, tak srodze gnębionéj przez nieprzyjaciela i wołającéj na synów swoich ratunku. Spodziewamy się więc, powtarzamy, że młodzież nie da się zwieść żadnym świetnym, i złudnym obietnicom i że pójdzie daléj drogą uczciwéj pracy, a służyć i krew swoją przelewać będzie tylko dla Polski.

Aleksander Mickiewicz, drugi syn Adama, wyjechał z Paryża do Berlina i tam nagle 26 listopada umarł, zachorowawszy na anginę. Ciało jego sprowadził z Berlina p. Levy i dzisiaj ma być ono złożone obok ojca w Montmorency. Aleksander był to jeszcze bardzo młody człowiek, obiecujący wiele na przyszłość, nie bez literackich talentów — pisywał do dzienników włoskich o sprawie polskiéj. Prawie jednocześnie w Kownie Moskale powiesili jego imiennika Dr. Juliana Mickiewicza, którego bardzo długo trzymali i męczyli w więzieniu. Prócz niego, powiesili w tym czasie na Żmudzi czterech powstańców, którzy należeli do grupy 30 ludzi ukrywających się przed zemstą moskiewską po lasach i chatach. Pozostałych 26 badają i męczą, a wszystkich, którzy im udzielili kawałka chleba lub chwilowego schronienia, aresztują. Nowa więc klęska dla Żmudzi.

Zniesienie klasztorów w sposób tak brutalny, oburza wszystkich i nie zostanie bez ważnych następstw. Lud przyjął u nas najgorzéj zniesienie klasztorów.

Berg zaproponował carowi adres i deputację z Kongresówki, która ma prosić o przyłączenie jéj zupełne do Rosji. Agitację w tym celu już rozpoczęli Moskale. Tutaj, pomimo, że czekają przymierza z Rosją, mają bardzo zwróconą uwagę na sprawę polską, która nie pozwala żadnego porozumienia sprowadzić pomiędzy Francją i Rosją. Rosja żąda zaakceptowania swojego postępowania w Polsce i uważania sprawy naszéj za sprawę wewnętrzną rosyjską i żąda gwarancji od cesarza, że zmienił swój sposób zapatrywania na sprawę polską. Cesarz, jakkolwiek wielkich dowodów sympatji nam nie daje, nie może dać żądanych rękojmi Rosji, gdyż czuje, że za tę rękojmię odpowiedziałaby cała jego dynastja w obec Francji, która sympatji dla nas nie zrzecze się, a która dobrze rozumie swój interes w odbudowaniu Polski.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Posiedzenie dnia 25 listopada:

Po zagajeniu posiedzenia, prokurator Mittelstädt wnosi przeciw:

36) Tadeuszowi Braunek z Bojanic, jako komisarzowi w powiecie wschowskim.

„o 10 lat więzienia w cuchthauzie, i oddanie go na 10 lat następnych pod dozór policyjny.“

Rzecznik Elven zbija zarzuty i żąda uwolnienia.

Prokuratorja wnosi o uwolnienie 37) Seweryna Radońskiego.

38) Przeciw proboszczowi ks. Cyprjanowi Jarochowskiemu z Pogorzeli, jako komisarzowi cywilnemu, wnosi prokurator:

„o karę lat 15 więzienia, i oddanie go na następne lat 15 pod dozór policyjny.“

W obronie obżałowanego przemawia rzecznik Holthoff i sam ks. Jarochowski.

39) Prokuratorja żąda uwolnienia Faustyna Radońskiego z Ninina; co zaś do 40) Józefa Wierzbińskiego z Włókna, wnosi:

„o 6 lat więzienia w cuchthauzie, i tyleż nadzoru policyjnego.“

Wierzbińskiego broni rzecznik Janecki.

41) Przeciw właścicielowi dóbr Józefowi Mielęckiemu z Nieszawy, prokurator „z powodu odznaczającéj się działalności obżałowanego,“ wnosi:

„o 15 lat więzienia w cuchthauzie, i oddanie na następne 15 lat pod dozór policyjny.“

Rzecznik Brachvogel zbija zarzuty prokuratorji, i żąda uwolnienia Mielęckiego.

Przeciw właścicielowi dóbr 42) Napoleonowi Rekowskiemu z Koszut, i 43) Maksymiljanowi Radzimińskiemu z Zdziechowic, wnosi p. Mittelstädt:

„o 10 lat więzienia w cuchthauzie i oddanie na następne lat 10 pod dozór policyjny.“

Obwinionych bronią Brachvogel i Janecki.

44) Anastazego Radońskiego uwalnia prokuratorja, 45) przeciw Józefowi Prądzyńskiemu wnosi:

„o karę 6 lat więzienia w cuchthauzie i oddanie na następne lat 6 pod dozór policyjny.“

Prądzyńskiego broni Deycks.

---

mnieć, że podpisanie takiego adresu, byłoby najczarniejszą pod jasnem słońcem zbrodnią, że stałość i godność od téj dzikiéj napaści uwolnić nas może. „Głosowanie ogólne“ w najhaniebniejszym celu, pod naciskiem, łatwo przeprowadzonem być może, lecz tylko w społeczeństwie obałamuconem lub tchórzliwem. Moskwa obałamucić nas, po tem co zrobiła, nie zdolna. Lękać się czegoś gorszego, nad to, co nas dziś dławi, niepodobna, a spodziewać się lepszéj przyszłości, którą sami wywalczymy, obowiązkiem i wiarą naszą. Nie oddalajmyż jéj od siebie. Odpowie nam kto może, iż rady nie ma. Nieprawda. Nie podpisać, choćby grożono; nie podpisać, choćby obłożyli kontrybucjami; nie podpisać, choćby wielu z pomiędzy was wywieźli. Opór, okazanie godności, kosztem kilku lub kilkunastu nieszczęśliwych, resztę ochroni. Nie nakładajmy sami powroza na szyje nasze!..

Służalec moskiewski, człowiek któremu z prawa należy miejsce w więzieniu kryminalnem, znany z wielorakich oszustw, współpracownik „Dzien. Warsz.“ pustelnik nadwiślański p. Henryk Löwestam, zamianowany został profesorem szkoły głównéj w Warszawie. Gazety zagraniczne podając tę wiadomość, oświadczyły, iż rząd przez to chciał wywołać niezadowolenie studentów, i w skutek tego zamknąć uniwersytet. W stanie w jakim jest dzisiaj Warszawa, oceniając potrzebę uniwersytetu w kraju, niepodobna żądać głośnych demonstracji ze strony uczącéj się młodzieży. Studentom wszelako przysługuje prawo przyjęcia lub nie, profesora, w statucie wszechnicy warszawskiéj, pominięto zapewne tę okoliczność, a gdyby p. Löwestam znalazł słuchaczów, wpływ renegata musiałby być szkodliwym. Nikt z rozsądnych ludzi nie uwierzy, aby zbrodnicza w tym wypadku niemoralność, nie oddziaływała na naukę, zwłaszcza w wykładzie uniwersyteckim. Wykład profesora nie może być zebraniem i stosownem ugrupowaniem pewnych danych, trzeba je ożywić i oświecić prawdziwym poglądem. Nauka potrzebuje wolności przedewszystkiem, gdzie téj nie ma, tam pierwsza nie dojdzie do pełni; pan Löwestam, który zapewne jest profesorem historji lub literatury, wykładom swoim nada bezwątpienia charakter listów pustelnika nadwiślańskiego, których sensem moralnym: bezgraniczne posłuszeństwo carowi. P. Löwestam przeto nie powinien znaleść słuchaczów. Senat zaś uniwersytecki przez cześć dla nauki i dbałość o godność własną, nie ścierpi zapewne téj hańby!

List mój dzisiejszy tak pełen goryczy, tyle smutku w wiadomościach tu powtórzonych, że nie wywołają uśmiechu pogardy i politowania, nawet odezwy pustelnika nadwiślańskiego, który wbrew tendencjom moskiewskim, zalecał szlachcie odzyskanie wpływu nad ludem wiejskim i wykazał znaczenie herbu. Druga odezwa mniéj nieloiczna, za to do zdziwienia płaska. W téj p. Löwestam przemawia do urzędników, wykazuje im niewdzięczność w obec cara, pobłażanie dla buntowszczyków, dowodzi, że gdyby więcéj sumienności, wcześniéj by się powstanie skończyło i mniéj emigracji niepokoiło lojalne sumienie autora. Chcąc zaś zabić stanowczym dowodem, przypuszcza, że powstanie osiągnęło swój cel, cóż wtedy? co z wami panowie urzędnicy?... Stracilibyście swoje posady, przepadłaby emerytura, ot korzyści z niepodległości!.. Nie pytamy, czy kogokolwiek świeżo zanominowany profesor przekonał, ale zwracamy się do niego z prośbą o odpowiedź: czy sam tych odezw za głupie nie uważa?

P. Niewiarowski po dawnemu pisuje wesołe feljetony, p. Rottkirch (co za strata) nie zasila dziennika swemi romansami.

W Berlinie pp. Adlung i Mittelstädt, prokuratorzy królewscy, dziwny na krew polską okazują apetyt. Kto od początku nie badał przebiegu procesu, nie pojmie, jak bezczelność daleko dojść może. Na jednem z posiedzeń p. Adlung wyznał głośno, że wszelka napaść na Moskwę, jest tem samem napaścią na Prusy i Austrję, albowiem trzy te mocarstwa, dopełniły rozbioru Polski i jednym powodowane interesem, ściśle są z sobą związane.

W zakończeniu dzisiejszego listu, pozwólcie odpocząć na doniesieniu, które każdego dobrego Polaka pocieszy. Pierwszy zeszyt „Braterstwa“ pisma poświęconego ludowi, od dwóch tygodni w świat poszedł. Pismo to redagowane sumiennie, z talentem i z wielką znajomością potrzeb ludu, przez ludzi, co życiem swojém dali dowód miłości i nadstawiali piersi w obronie włościan, posiada wszelkie warunki bytu i wpływ znakomity zapewnia. W pobieżnem sprawozdaniu niepodobna nam przejść kolejno i ocenić wszystkich prac pomieszczonych w książeczce; ogół ich zadowolni każdego dobrze myślącego i znającego kraj człowieka. Życząc pismu powodzenia, na które zasługuje, i które zarazem będzie dowodem pracy około ludu i podniesienia go, chcielibyśmy zażegnać smutne przepowiednie z wielu doświadczeń wynikłe. Ileż to pism u nas upadło?.. ileż szkody przez to sami sobie zgotowaliśmy? Grzeszymy, grzeszymy często obojętnością i niepodjęciem drobnych a pożytecznych usiłowań. Książka ani gazeta kraju nie zbawi!... wołamy często, ale książka i gazeta zapozna jednych z tym, co krajowi braknie i co się go tyczy, innych niewiedzących, jak lud nasz, oświeci! Z jakąż radością odwołałbym ostatnie uwagi — z jakąż pociechą przyjęlibyśmy nie słowne lecz czynne zaprzeczenie przykremu wyznaniu!

J. J.

46) Przeciw właścicielowi dóbr i radcy ziemstwa Walerjanowi Hulewiczowi, wnosi prokuratorja:

„o karę lat 10 więzienia w cuchthauzie i tyleż dozoru policyjnego.

Przerywamy chwilowo ciąg procesu, aby zaznajomić czytelników szczegółowo ze sprawą Dra Niegolewskiego.

Prokurator Mittelstädt staje w obronie przekonanego o fałszerstwo papierów, prowokowania spisków i inne nadużycia p. Bärensprunga prezesa poznańskiéj policji, następnie zaś wnosi: aby Dra Niegolewskiego, jako członka komitetu poznańskiego:

„dla zdrady stanu, skazać na śmierć, uznać go niezdolnym dyspozycji nad majątkiem i nałożyć nań koszta procesowe.“

Obrońca rzecznik Elven:

„Obrona nie spodziewała się, że wniosek prokuratorji i dzisiaj zacznie od rzekomych antecendencji p. Niegolewskiego we względzie znanych jego stosunków do p. Baerensprunga. Obrona mogła to przypuścić, umotywowawszy sama tak często, i, jak prokuratorja mówi, z niesłychaną obszernością wniosek o pozwolenie do poprowadzenia dowodu celem oskarżenia p. Baerensprunga i policji poznańskiéj. Jeżeli jéj tego nie dozwolono, jeżeli decyzje wysokiego sądu, poparte dedukcjami prokuratorji, odmówiły obronie tego środka odwodowego, natenczas nie należało się także spodziewać, iż tego stanowiska obrony nadużyje prokuratorja, by w panegiryku dla p. B. rzucać podejrzenia na osobę obżałowanego. Kiedy zaś prokuratorja sądziła, że w ten sposób zużytkować winna stanowisko swoje, i obrona także nie może nie wrócić do tego punktu. Prokuratorja znajduje się materjalnie w położeniu, że wielką wagę przypisywać musi do wiarogodności zeznań policyjnych, gdyż uwaga widymacyjna, którą p. Niegolewski miał opatrzyć w swój podpis, jest jedynym pomostem, by go postawić jako członka rzekomego komitetu poznańskiego, w którym uczestniczenie ma za sobą pociągać karę śmierci. Dla tego wiarogodność policji poznańskiéj takiéj jest wagi dla prokuratorji, i dla tego samego dochodzenie téj wiarogodności tak ważném dla obrony, i to powód, czemu starać się winniśmy okazać w należytém świetle stosunki policji poznańskiéj, które dla p. Niegolewskiego tworzą oś jego obrony. Możemy dostawić dowód, że czynność policji poznańskiéj, abym się łagodnie wyraził, niczém mniéj nie była jak prawą, że postępowanie jéj w latach 1858, 59 i 60 było takiém, że jemu nie odpowiada już enfemistyczny sposób wyrażenia się o nieregularnościach. Twierdziliśmy, że policja poznańska dopuściła się tego, iż utworzyła spisek Majewskiego, i że w tym celu wymyśliła komitet rewolucyjny, który nigdy nie istniał, co do wszystkich podanych osób; że Majewskiego wtrącono do nędzy, że mu dano adresy, że sfałszowano nazwiska, że go następnie wyśmiano i wyszydzono, że go w końcu uwięziono i zarazem p. Włościborskiego. Nie sąż to fakta, których pewność wszelkie przypuszczenia czyni możliwemi; czyż można przypisać jeszcze choćby cień wiarogodności, doniesieniem tejże policji w sprawie, w któréj chodzi o śmierć lub życie? Wykazać to chcieliśmy dawniéj, i nie naszą winą, jeźliśmy dowodu tego przeprowadzić nie mogli. Spełniony przecież jest dowód ten, bo leży w aktach, o czém, panie prokuratorze naczelny, wiesz tak dobrze jak i my, i wiesz także, że twierdzenia nasze nie były frazesami, lecz że podstawą ich jest gorzka prawda.

Pan prokurator naczelny powiedział na pierwszém miejscu, że p. Niegolewski był członkiem tak zwanego komitetu centralnego w Poznaniu. Z czegoż ma wynikać egzystencja tego komitetu? Jak się zdaje, z dwóch pism, odnoszących się do hr. Działyńskiego, i z pisma tyczącego się osobiście p. Niegolewskiego, z uwagi widymacyjnéj. Najpierw tedy uderza, że te trzy dowody opierają się na pismach, które wszystkie razem przez znawców nie uznane zostały za pochodzące od tych, którzy je napisać mieli, a to przecież jest fakt, któremu nader wielką przypisywać należy wagę. Nie chcę twierdzić, że tu sfałszowano nazwiska, ale jak dziwną tu niekiedy gra przypadek rolę. Dziwną w każdym razie tu jest okoliczność, że skład komitetu, którego egzystencja ma być dowiedzioną, że więc skład osób tego tak nazwanego komitetu Działyńskiego, nie przez samego hr. Działyńskiego jest napisanym. Sam p. Baerensprung znajdował to być tak naturalném, że zrazu przypuszczał, iż hr. Działyński rzeczywiście sam pismo to wygotował; a zdumienie jego było wielkiém, gdy się okazało inaczéj. Główny dowód naprzeciw p. Niegolewskiemu ma tedy przez to być przeprowadzonym, że kopja dekretu Rządu Narodowego z 9 kwietnia 1863 r. legalizowaną została uwierzytelnieniem Władysława Niegolewskiego. Twierdzi to oskarżenie; obrona zaś przyznać tylko może, że bibljotekarz Rustejko wygotował kopję, dodając wszakże zaraz, że Rustejko równocześnie oświadczył, iż widymacja ręką Niegolewskiego nie miała miejsca. I znawcy wyrazili swe wątpliwości, aby podpis pochodził od Niegolewskiego. (Mówca wykazuje to obszerniéj). Zdaje się teraz, że przy sprawie, jak obecna, uprawnione wątpliwości powinny być szczególniejszéj wagi, że najmniejsza nawet wątpliwość w sprawie, gdzie chodzi o śmierć lub życie, spowodować powinna prokuratorję do wyznania: podobnego oskarżenia dłużéj utrzymywać nie możemy. Prawo cywilne uznaje jedynie dowody ścisłe, prawo kryminalne nie jest do tego obowiązane formalnie, lecz materjalnie i racjonalnie jest do tego obowiązane. Pytam się teraz, czyż nie ważną, decydującą dla zdania, że się Niegolewski nie podpisał, jest okoliczność, że podpis ten składa się tylko z czterech liter, kiedy Niegolewski na wszystkich pismach, które przedłożono, całe swe nazwisko wypisał. Prokuratorja sądzi, że brak świadectwa znawców zastąpić może świadectwo urzędnika policyjnego Jüttnera, by natychmiast wszelkiemu powątpiewaniu koniec położyć. Oświadczamy, że podobne wyznanie przyjmujemy z najwyższém niedowierzaniem. Oskarżenie przyznało, że stosunki między p. Niegolewskim i Bärensprungiem były bardzo naprężone, i że doprowadziły nawet do wyzwania na pojedynek; dobrze tedy, chciałbym wspomnieć jedną jeszcze okoliczność, rzucającą światło na czynność p. Bärensprunga. Wspomnę o poufałéj korespondencji między nim a radcą policyjnym Niederstädterem. W jednym z tych listów, w którym Niederstädterowi daje instrukcje, wyrywają mu się w uczuciu upokarzającém względem p. Niegolewskiego te słowa:

„Spodziewam się jednak, że chwila zemsty nadejdzie!!“

Są to ipsissima verba p. Bärensprunga i są téż w istocie charakterystyczne.

Sądzę dla tego panowie, że nie uwierzycie, aby przypuszczenie prokuratorji było usprawiedliwioném, że uwagę widymacyjną pisał obżałowany Niegolewski. Naczelna prokuratorja bierze następnie, aby dla p. Niegolewskiego windykować stanowisko w komitecie centralnym, pod uwagę rozporządzenie komitetu centralnego, które nagle w ciągu śledztwa ukazało się z jakiejś strony. Uderzającém jest, że rozporządzenie to, mające kompromitować obżałowanego, nie znachodzi się w spisie skryptów i t. d., który wygotowano dnia 28 kwietnia r. z.

Jest to fakt, dodaje obrońca, dotyczący specjalnie osobistości. Tyle bowiem zdaje się być pewną, że gdyby p. Bärensprung dnia 28 kwietnia był posiadał ów dokument, i wiedział, iż pochodzi od p. Niegolewskiego, bezwątpienia byłby go na samem czele skryptów inkryminowanych pomieścił.

Dla czego o tym skrypcie ani słówkiem nie wspomniano, trudno pojąć.

Ze stanowiska obrony, muszę naturalnie, panowie, iść daléj, muszę przyjąć, przynajmniéj warunkowo i dla wypełnienia powinności mojéj, że stosunki p. Niegolewskiego do komitetu poznańskiego przyjąć można za udowodnione. Ale wtedy sądzę także, że z okoliczności téj, iż w imieniu mego kljenta stanowczo przeczę takim stosunkom, nie można wyprowadzić wniosku, iż gdyby jednak przypuszczano egzystencję tego komitetu, komitet ten takie posiadał znaczenie i tak był niebezpiecznym, jak twierdzi oskarżenie. Wyłuszczyłem już przed kilku dniami rekwizyta spisku zdradzieckiego, lecz czyliż z faktycznych rekwizytów dowiedziono w tém wszystkiém, coście o egzystencji komitetu słyszeli, choćby cośkolwiek, coby choć na najdalszych manowcach pokazywało, że komitet ten był zaprzątnięty wykonaniem zdrady stanu.

Czyż istnieje jaki dokument tego komitetu, którym się ukonstytuował lub cel swój wypowiedział? Komitet i różne osoby sądzone być mogą tylko wedle czynów, ponieważ brak właściwéj podstawy (umowy, postanowień, protokułu).

Sądzę, że mogę znowu wypowiedzieć zdanie, iż nie ma najmniejszéj podstawy do podejrzywania komitetu o spiskowanie. Oskarżenie znajduje się tu na stanowisku presumpcji, któréj brakuje wszelkiéj podstawy. Dalsze zaś wątpliwości narzucają się co do sposobu, w jaki przedstawia się stosunek obżałowanego Niegolewskiego do komitetu. Całe nazwisko jego nie znachodzi się w pugilaresie, a znachodzące się cztery zgłoski nigdy nie usprawiedliwią wniosku co do obżałowanego.“

Obrońca wyłuszcza następnie momenta oskarżające mniejszéj wagi, i wykazuje, że notatki znalezione u Działyńskiego nie były niczém innėm jak projektem, którego wykonania nie dowiedziono. – Mówca powiada daléj: „Z pugilaresu tego i z świstków papierowych nie można wyprowadzać najmniejszego wniosku względem obżałowanego Niegolewskiego; interpretacja, jakiéj się chwyciło oskarżenie, jest niebezpieczną, bardzo niebezpieczną, jeżeli rezultatem jéj ostatecznym jest rusztowanie.“

Obrońca następnie przechodząc do stosunku obżałowanego z Taczanowskim, zaprzecza autentyczności przypisywanych ostatniemu skryptów, a mianowicie wykazuje niedostateczność zeznań landrata Gregorowiusza, który dawniéj mylił się często co do pisma pani Taczanowskiéj i jéj męża. W końcu dodaje „oskarżenie, że Niegolewski znajdował się pomiędzy walczącymi w Królestwie Polskiém; jest prawdą. Jeżeli przyjąć wolno, że sama walka przeciw Rosji zawierać w sobie powinna spełnioną zdradę stanu przeciw Prusom, wtedy Niegolewski jest winnym, jeżeli zaś tego przyjąć nie można, natenczas Niegolewski nie tylko nie jest winnym, lecz współdziałanie jego w Królestwie Polskiém powinno owszem służyć za dowód odwodowy tego, co mu zarzucają. Wiedział on, jaki jest stosunek jego do policji poznańskiéj, i dla tego mógł przewidywać, że z góry obserwować go będzie należycie, aby nie brał udziału w przedsięwzięciach w kraju. Udał się do Królestwa Polskiego, aby dokumentować współczucie swe dla braci, które wszystkich parło do czynu. Wszyscy obżałowani wolnymi są od winy zbrodni stanu względem Prus. P. Niegolewski był prócz tego urzędnikiem pruskim, a wspomnienie tego stanowiska jako téż wykształcenia niemieckiego, nigdy go nie opuszczało. Nie przestał on nigdy być wiernym króla pruskiego poddanym.“

Między prokuratorją a obrońcą wszczyna się następnie długi jeszcze spór co do rozmaitych okoliczności, dotyczących obżałowanego. W kwestji zasadniczéj nadmienia jeszcze prokurator: nie ma wprawdzie środka dowodowego co do komitetu poznańskiego, któryby jasno i wyraźnie zdradzieckie jego istnienie wykazywał, ale są dowody, że całe uzbrojenie skierowane było przeciw Prusom.

Na to odpowiada Elven: „W istocie prawdą jest, że nie istnieje nic na czémby oprzéć można sąd o komitecie. Prawdą jest daléj, że związek, nazwany komitetem, policyjnie nie jest dozwolonym, że może wreszcie sam o tém wiedział, iż rządowi pruskiemu jest nie miłym, lecz aby z tego można utworzyć zbrodnię stanu wyinterpretowaną, tego obrona nigdy nie przyzna.“

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Podług „Wileńskiego Wiestnika“ podajemy niektóre szczegóły tyczące się obecnego stanu tak zwanéj „narodowéj“ oświaty na Litwie, czyli w północno-zachodnim kraju, podług jeografji murawjewskiéj. W gimnazjum mińskiem, uczących się znajduje się 307; z téj liczby 166 katolików, (więc większa połowa,) prawosławnych 94, wyznania ewangelickiego 9, starozakonnych 27, wyznania mahometańskiego 11.

W gimnazjum w Mozyrzu uczniów 158; z téj liczby 76 prawosławnych, 63 katolików, 19 starozakonnych.

Nauczyciele i przewodnicy młodzieży prawie wszyscy prawosławni, z wyjątkiem kilku niemców, bez których rząd carski obejść się nie może, i nauczycieli religji katolickiéj, bez których także obejść się nie wypada! Za to wykład religji dla katolików odbywa się po moskiewsku, co daje sposobność „Wileńskiemu Wiestnikowi“ do uwagi, że teraz gimnazjum mińskie, ma charakter zupełnie moskiewski, jakkolwiek dane liczebne wyżéj przytoczone, a wyjęte żywcem z jego stronnic, nie chcą się z tem zgodzić

Co się tyczy stanu nauk i moralności w tych dwóch gimnazjach, o tem mówić nie mamy prawa, tem bardziéj że i sam „Wileńskij Wiestnik“ jakoś o tem nie mówi i omija... jako o rzeczy podrzędnéj.

Wprawdzie korespondent „Wiestnika“ z Mozyrza, niejaki p. Kulżyński, powiada, że teraźniejsi „narodowi,“ prawosławni przewodnicy młodzieży wielce się biedzą, z naprawianiem i prostowaniem błędów swych poprzedników (wydalonych!) szczególniéj pod względem matematyki i literatury (moskiewskiéj) tak, że na przykład nauczyciel matematyki w wyższych klasach spotykał jednostki nie znające się na dzieleniu, a nauczyciel literatury uczniów klasy IV. i V. musi uczyć jeszcze czytać i pisać po moskiewsku. Winę tego jak się spodziewać należy, nowi przewodnicy młodzieży składają na swych poprzedników, a także na wpływ polsko-katolickiéj propagandy, będącéj w dzisiejszem dziennikarstwie moskiewskiem pewnego rodzaju „bête-noire.“ Ale za to uczniowie prawosławni wyuczyli się dziś śpiewać cerkiewne pieśni, chodzą co święto do cerkwi i tam pieją, noszą świece, podają kadzidło, czego wprzód nie bywało między nimi, a czego dziś zabroniono, jako demonstracji politycznych uczniom innych wyznań, mianowicie katolikom skazanym na słuchanie mszy cichéj, i to przez tolerancję tylko. Ale za to, za staraniem mozyrskiego cerkiewnego bractwa św. Cyrylla z Turowa, (zmałpowanego na wzór bractw katolick ch i unickich) niektórzy uczniowie gimnazjum mozyrskiego, ma się rozumieć prawosławni, par exellence popowicze, mogą znaleźć roczne utrzymanie od 35—40 rs. (233 złp. 10 gr. do 266 złp. 20 gr.), co jak na Mozyrz w obecnych czasach jest taniem, w sposób bardzo podejrzany.

Za to w gmachu szkolnym i w mieszkaniach uczniów, nie słychać nawet dźwięku polskiéj mowy i owszem wszędzie są ikony, przed ikonami lampki, a na ścianach mapy ojczyzny moskiewskiéj... Oto co w tym względzie mówi „Wileńskij Wiestnik:“

Codziennym językiem wszystkich uczni, (nie mówiąc już o uczniach prawosławnych, którzy uznawszy siebie za Rosjan (!) jedni z pierwszych przestali mówić obcą mową), stał się dziś tak w samym zakładzie, jak i zewnątrz, w gmachu gimnazjalnym jak i w prywatnych kwaterach, wyłącznie język rosyjski, na wprowadzenie którego w tak ogólne użycie, ze strony władzy gimnazjalnéj, oprócz stałego „moralnego wpływu,“ nie zaszła potrzeba innych żadnych środków.“

Nie ma potrzeby rozbierać i sprawdzać, (coby łatwo zresztą przyszło) tych słów... niech nam wolno będzie tymczasem uważać je, jako obrót mowy, prawno-retoryczny, użyty w celu uprzedzenia spodziewanego zarzutu, co do owych znanych środków.

Co się tyczy środków i owego „wpływu moralnego,“ na zakończenie dodać musimy wiadomość, że wice-car Wieszatiel Litwy, na wspomożenie gospodyniom utrzymującym na mieszkaniu niezamożnych uczniów „prawosławnych“ w Wilnie, przeznaczył 800 rs. z pieniędzy zagrabionych pod nazwą urzędową konfiskat i kar za udział w „buncie,“ oddając tę sumę pod rozporządzenie władzy gimnazjalnéj, do właściwego użytku, czy gospodyń i uczniów, czy też władzy gimnazjalnéj, o tem wiedzieć będzie tylko Bóg i władza gimnazjalna.

Kończymy, w tym przedmiocie, pomówimy jeszcze później, a danych dostarczą nam obficie moskiewskie dzienniki.

— Jeszcze słówko tyczące się moskalenia na gwałt po ukazu, tak zwanego w języku pismiennictwa murawjewskiego „zachodniego kraju“ czy „zachodniéj Rosji,“ jak się podoba niektórym publicystom, ze szkoły nierządu społecznego, Katkowa i spółki, mianować Litwę; uprzedzamy że słowa nasze są wyłącznie oparte na zasadzie, niepodległéj krytyce i cenzurze faktów dostarczonych nam przez moskiewskie „kazionne dzienniki,“ mianowicie przez „Wileńskij Wiestnik.“

— Dzień (10) 22 września, w miasteczku Siennie w mohylewskiéj gubernji, był dniem dwóch „kazionnych“ uroczystych obchodów, mianowicie założenia nowéj cerkwi, pod wezwaniem św. Mikołaja cudotworcy w miejsce zgorzałéj w r. 1861 i otwarcia dwuklasowéj szkoły, w duchu narodowo-mongolskim. „Wileńskij Wiestnik“ wspominając o uczestnictwie w tym obchodzie 16 duchownych prawosławnych, umyślnie sproszonych w tym celu, pod przewodnictwem arcybiskupa mohylewskiego Euzebjusza, dość naiwnie (a dla nas wymownie) się przyznaje, że zgromadzenie narodu było nieliczne, składające się głównie z mieszkańców miasta Sienna, w którem większość ludności jest katolicką jak sam przyznaje. Zauważano zupełną prawie przy tym obchodzie nieobecność włościan... to dziwna!... bo przecież dzienniki moskiewskie wszelakiego munduru, nieodwołalnie zawojowały piórem na rzecz najwierniéj poddańszego caryzmu lud mohylewskiéj i sąsiednich litewskich gubernji, jako z czapką do kolan kłaniający się o łaskę, by go z pod wpływów polsko-katolickiéj propagandy oddano pod opiekę stanowych i ich pomocników, z konieczną przedstawicielką caryzmu... nahajką. Po poświęceniu cerkwi, odbył się obrzęd pokropienia wodą nowego zakładu naukowego... po czem, na zakropienie trudów obrzędowych p. Wołodkiewicz, czynownik zarządu „akcyzno-pitejnego,“ coby się po polsku dało wytłumaczyć: „bióro carsko-urzędowego pijaństwa,“ zaprosił do siebie arcybiskupa Euzebjusza z duchowieństwem i znaczniejszemi figurami na obiad, obrzęd wielkiéj wagi dla duchowieństwa carsko-prawosławnego, a który to obrzęd ono duchowieństwo nie lubi inaczéj pojmować, jak pod dwoma postaciami: chleba i wina... rozumiejąc pod temi słowami wszystko so się da zjeść i wypić, dla utrzymania w należytéj odpowiedniéj godności duchownéj powagi ciała i podniesienia ducha.

Co się tyczy zakładu naukowego, „Wileńskij Wiestnik“ podaje następne dane: 1 syn szlachcica, 6 dzieci oficerskich, 3 popowiczów, 11 mieszczan, 5 dzieci sołdackich; razem 26 uczniów, Że dzieci włościańskich tu brak zupełnie, „Wileńskij Wiestnik“ usprawiedliwia brakiem czasu, z powodu zajęć gospodarskich, przy czem przytacza, że z 26 w dzień otwarcia szkoły, 6 nie przyszło, ponieważ rodzice potrzebowali ich pomocy, przy wykopywaniu kartofli.

Wprawdzie „Wileńskij Wiestnik“ już „po ukazu“ jest wolnym od krytyki, pozwolimy sobie jednak małą uwagę uczynić, że brak dzieci włościańskich w tym narodowym naukowym zakładzie w Siennach, zbyt pokrewny ma związek z nieobecnością ich ojców podczas obrzędu założenia nowéj cerkwi; zakończymy przytoczeniem ludowego przysłowia, wyrażającego wymowne poznanie się na „barwionych lisach,“ które mówi: „na seło duryty.“

— „Wileńskij Wiestnik“ w dziale urzędowym zamieszczający stale wiadomości o grabieżach dokonanych na Litwie, w dziale nieurzędowym, sam już na własną rękę (namaszczoną łapowem z konfiskat na rzecz kazny) dopuszcza się na rzecz caryzmu konfiskat, prawd i dowodów dziejowych, z właściwą sobie logiką i sumiennem zaprzaniem się prawdy dowodząc, że słowo „grabież“ podług słownika świata cywilizowanego, znaczące przyswojenie cudzéj własności, w słowniku carskim tłumaczyć się powinno, zajęciem prawnem i lojalnem, na zasadzie: „co twoje, to moje a co mego, to tobie nic do tego“. Tak naprzykład w nrze 127 z d. (5) 17 listopada „Wil. Wiest.“ zamieszcza ustęp wyjęty z „Witebskich gub. wiedomosti“ rozwodzący się szeroko o starożytnéj świątyni chrześcjańskiéj (dziś prawosławnéj) istniejącéj w Witebsku jeszcze od czasów Olgierda pod wezwaniem: „jednowiernéj cerkwi św. Zwiastowania,“ która od 1619 r.

będąc unicką, w r. 1859 przechrzczoną została na prawosławie, z powodu że małżonka w. ks. Olgierda, była wyznania wschodnio-katolickiego.

Ciężka to sprawa wyzywać na rozprawy takie pismo, co jak „Wil. Wiestnik“ zostaje pod wpływem niewolniczéj opieki nahajki wieszatelskiéj i szelestu bumażek, na który tak są drażliwe długie uszy sług carskich; zresztą wcale niepraktyczną i do niczego nie prowadzącą jest rzeczą rozprawiać z policejskim czynownikiem o prawie i filozofji, lub z pijanym popem o moralności i religji.

Pozwolimy jednak sobie małą uwagę uczynić, mianowicie, że prawosławie pojęte jako urzędowe wyznanie, którego arcykapłan chodzi w złotych szlifach i ciemnozielonéj wojskowéj ryzie, a którego za religję narodową na żaden sposób uważać nie podobna, zważywszy na mnogość sekt jakich liczbę wykłady prawne na uniwersytetach rosyjskich podają do czterdziestu, datuje swe czynowne istnienie od czasów cara Piotra zwanego wielkim (z powodu wzrostu). On to, ogoliwszy brody moskiewskie, przykroiwszy kaftany na sposób europejski (niemiecki), przykroił także na swój ład ówczesne wyznanie religijne i stawszy się mocą ukazu twórcą sekty, nakazał swym wiernopoddanym służkom, wyznawać ją pod utratą łaski carskiéj.

Car Piotr, czemu zapewne „Wil. Wiestnik“ choćby z powołaniem się na Ustrjałowa nie zaprzeczy, w dobre 100 lat późniéj panował, od pamiętnéj unji religijnéj między dwoma narodami podającemi sobie bratnie dłonie, będącéj dopełnieniem unji politycznéj, zresztą biskupi wyznania wschodnio-katolickiego, sami pierwszy krok w tym względzie do Rzymu uczynili... (w tym razie odwołujemy się do historji rosyjskiéj dla klas wyższych, skarykaturowanéj przez p. Ustrjałowa).

Było to ich dobrą i nieprzymuszoną wolą, a że ta wola odpowiadała potrzebom i uczuciom czasu i narodu, dowodem najlepszym może być to, że mimo apostołowania prawosławia za pomocą knuta i werbowania do carskiéj wiary za pomocą rubli srebrnych owa jednowierna cerkiew w Witebsku, pod wezwaniem św. Zwiastowania, za czasów polskich używająca względów i opieki, dziś obrócona na cerkiew parafjalną, liczy zaledwo 800 parafjan płci obojéj prawosławnych tak w Witebsku, jak i na prowincji w dwóch sąsiednich powiatach witebskim i surażskim, i według własnych słów korespondenta do „Wil. Wiest.“ nie zbyt bywa uczęszczaną przez pobożnych.

— „Wileńskij Wiestnik“ w nrze 128, umieszcza nowe rozporządzenie rządu moskiewskiego: „o ześrodkowaniu w jednym departamencie ministerjum finansów, spraw tyczących się handlu.“

Rozporządzenie to postanawia, (podług dosłownego tłumaczenia.): 1. Zdać do departementu manufaktury i handlu wewnętrznego, z departamentu handlu zewnętrznego sprawy wydziału zewnętrznych handlowych stosunków, z wyłączeniem téj części onego, która się odnosi właściwie do zarządu komór celnych i kwarantanny; jako też spraw tyczących się giełdowych ustaw i nadzoru nad towarami, a także zdać z osobnéj kancelarji „po części“ kredytowéj, sprawy tyczące się projektów dróg żelaznych.

2. Zmienić nazwę departamentu zewnętrznego handlu na nazwę departamentu celnych opłat (tamożennych zborów), a departamentu manufaktur i handlu wewnętrznego, na nazwę departamentu handlu i manufaktur.

Przytaczamy ten ustęp na próbkę logiki czynownéj odznaczającéj się brakiem treści w rzeczach nawet najmniejszéj wagi, obok całéj prawdziwie chińskiéj drobiazgowości form, foremek, wyjątków, uwag i niezbędnych kruczków.

— Pod pozorem za długi, zagrabiono na rzecz kazny następne majątki: w gubernji mohylewskiéj, powiecie orszońskim: 1) Stwoły, Krukowicza; 2) Kamionki i Podbereże, Uugerna; w pow. sienneńskim: 3) Batury i Ostrów, Juljana Koszkowskiego; 4) Kułaki, Stanisława Perro; w powiecie klimowieckim: 5) Jaremówka i Buda, Jana Arcimowicza; w gubernji grodzieńskiéj, powiecie wołkowyskim: 6) Sokolniki, Stanisława Pruszyńskiego; w gubernji mińskiéj powiecie rzeczyckim: 7) Telno, spadkobierczyń hr. Judyckiego: Żofji Laszcz i Idalji Naruszewiczowéj; w powiecie klimowickim: 8) Kowalówka, Aleksandra Krajewskiego; w powiecie siennieńskim: 9) Sokolanka, Ludwika Gordziałkowskiego, dawniéj Marji Rutkowskiéj.

— Jako fakt w swoim rodzaju, zapisujemy podług Moskiewskich dzienników sposób odbywania wyborów w Rosji. W Petersburgu towarzystwo kupieckie miało wybrać dwóch meklerów giełdowych; głosowanie miało być sekretne, za pomocą gałek i odbyło się w oryginalny dość sposób. Miejscem wyborów był pokój z dwoma drzwiami; przez jedne wpuszczano po kolei wyborców, a drugiemi wychodzili. Przy wejściu stali kandydaci na miejsca meklerów, kłaniający się nisko wyborcom. W pokoju owym na stole, stało 21 skrzynek, stosownie do liczby kandydatów, przy których stało kilku instruktorów, objaśniających wyborcom, gdzie położyć mają gałkę wybierającą, a gdzie nie wybierającą. W końcu zabrakło gałek dla wyborców, których do 400 się zebrało, dla zastąpienia braku, posłano po orzechy, a tymczasem nim je przyniesiono, poradzono sobie, rozdając między wyborców kawałki papieru zamiast gałek. Wreszcie przyniesiono orzechy. Pewien kupiec chciał całą garść orzechów wsypać do wybierającego miejsca skrzynki swego przyjaciela kandydata na meklera, lecz go dostrzeżono. Po sprawdzeniu i obliczeniu gałek, kawałków papieru i orzechów, okazało się, że żuden z kandydatów nie otrzymał przepisanéj liczby głosów, mianowicie dwóch trzecich. Wybory powtórzono, lecz i tym razem tylko jeden z kandydatów, otrzymał przepisaną liczbę głosów.

Drobną to wprawdzie okoliczność, dowodzi jednakże jak niewola i despotyzm, tłumi w ludziach zmysł życia publicznego, co jedynie w wolnym narodzie rozwinąć się może.

— („Gaz. Narod.“) Jak donoszą „Pilsner Nach.“ aresztowano dnia 10 z. m. na dworcu kolei w Domażlicach (Tausa) 5 Polaków, którzy tam pragskim pociągiem przybyli, chcąc się dostać za granicę do Bawarji. Aresztowani byli dawniéj internowani w Morawie, zkąd zbiegli. Policja wyśledziła ich w Pradze i miała snać dobre informacje co do celu ich podróży, gdyż doniosła telegramem do Domażlic, którym pociągiem tam przybędą.

— P. Władysław Bentkowski, poseł wielkopolski na sejm w Berlinie, odsiedziawszy tu karę jednego roku więzienia, za udział w powstaniu Królestwa Polskiego, odesłany wczoraj został za granicę. Podobno do Saksonji. („Czas.“)

Różne Wiadomości.

— Zastępca jenerała główno-dowodzącego, Fmpor. Schwartz de Meiller. postanowieniem z dnia 24 listopada zakazał na Galicję i Kraków pismo wydane w Bendlikonie pod Zürich w drukarni „Ojczyzny“ w r. 1864 p. t. „Rozbitki,“ fantazja, przez Aleksandra Ogończyka.“

— „Czas“ w Nr. 173 zamieszcza w odcinku. napisane wymownem piórem Wincentego Pola, wspomnienie o niedawno zmarłym ś. p. Tadeuszu Bielińskim. podpułkowniku wojsk polskich z r. 1831. Ś. p. Tadeusz Bieliński urodził się 1794 r. na Podolu, nauki pobierał w Krzemienieckiém liceum, poczém wstąpił do wojska polskiego pod ks. Konstantym, do baterji artylerji konnéj gwardji. Następnie dostał się do szkoły podchorążych, z któréj wyszedł jako podporucznik do korpusu inżynierów, i w tym stopniu uczestniczył przy budowie kanału Augustowskiego, zkąd minister wojny, jenerał Hauke, wziął go do sztabu na adjutanta, na któréj to posadzie zostawał lat 10 Razem z innemi oficerami polskiemi, zmuszony był uczestniczyć w wojnie tureckiéj w 1828 i 1829 r., po ukończeniu któréj otrzymał dwa krzyże i awansowany o dwa stopnie wyżéj W wojnie narodowéj w 1831 r służył jako komendant głównéj kwatery korpusu inżyniezów, a potém jako oficer sztabowy w korpusie jenerała Rożyckiego. Po skończonéj wojnie, Bieliński udał się z Janem Lelewelem do Szwajcarji. gdzie oceniono ich zdolności, i powierzono im urząd kantonowych inżynierów. Późniéj Bieliński został naczelnym inżynierem berneńskim. otrzymał honorowe obywatelstwo kantonu, i kierował osuszeniem błot berneńskich. Już w Szwajcarji ożenił się z Julją Kieszkowską z Sanockiego. Gdy mu się syn urodził, starsi kantonu trzymali do chrztu, i ofiarowali na chrzestny podarek miecz, z napisem z czasów Tella. Po śmierci teścia swego, który go uczynił opiekunem swych dzieci, udał się do Galicji, gdzie się do śmierci już bawił, a gdzie nie umiano tak jak w Szwajcarji poznać się na jego zdolnościach, dopiero na nie długi czas przed śmiercią zamianowano go szefem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia we Lwowie. Podajemy te szczegóły podług artykułu Wincentego Pola, kończąc własnemi słowami autora o Bielińskim. „Bieliński miał to przekonanie, że tylko pracą i po stopniach powoli idąc, godziwą jest rzeczą służyć krajowi.“

„Dziennik Poznański“ w Nr. 241 z 20 października 1864 r., umieszcza następne dane tyczące się Towarzystw dla wspierania urzędników gospodarczych w Poznańskiém i Szlązku Pruskim, z uwagą, że towarzystwo w Poznańskiém pod wieloma względami niekorzystniéj stało od towarzystwa w Szlązku. W Szlązku w r. z. było członków 1834, w bież. zaś liczba wzrosła do 2245, mianowicie członków patronów 31, członków honorowych 461, zwyczajnych 1 15, nadzwyczajnych 38. W Poznańskiém według ostatniego sprawozdania było członków 596. W Szlązku w r z. wpłynęło do kasy głównéj towarzystwa ze składek od członków 10,929 tal., doliczając procent od kapitału wynoszący 955 tal., będącego już własnością towarzystwa, razem 1 ,984 tal.; w Poznańskiém w r. z. wpłynęło 1722 tal. Majątek towarzystwa szlązkiego doszedł do 40,000 talar., towarzystwa poznańskiego wynosi 4570 tal. Prezes zarządu towarzystwa szlązkiego, wyrobił u naczelnika pocztowego w Berlinie, iż wysłużeni członkowie towarzystwa wedle zdatności swéj będą uwzględniani przy obsadzaniu miejsc ekspedjentów pocztowych, czego dla członków towarzystwa poznańskiego nie można się spodziewać. W r 1863 w towarzystwie szlązkiém 295 członków żądających umieszczenia, za pośrednictwem zarządu umieszczono 169; w towarzystwie poznańskiém z 64 zgłaszających się umieszczono 13.

Przegląd polityczny.

Sejm niemiecki dziewięciu głosami przeciw sześciu przychylił się do żądania Prus i Austrji, żeby wojsko saskie i hanowerskie stanowiące korpus egzekucyjny związkowy w Księstwach, zostały usunięte. Saksonja, Bawarja, Wirtemberg, Darmstadt i małe państwa składające 12tą i 13tą kurję, głosowały przeciw temu żądaniu, Luxemburg zupełnie wstrzymał się od głosowania, Zwycięztwo dyplomatyczne p. Bismarck jest kompletne. Dzienniki ministerjalne berlińskie chciałyby teraz uniewinnić gabinet pruski z zarzutu, że pogróżkami wywarł nacisk na państwa drugorzędne i zapewniają. że od dnia podpisania pokoju z Danją, rząd pruski postanowił oddać kwestję egzekucji pod decyzję sejmu niemieckiego. Dzienniki te darują, że je zapytamy, czy nie było daleko prostszem przedstawić bezpośrednio sprawę tę sejmowi, zamiast wzywać groźnie rządy, które otrzymały mandat egzekucji, aby złożyły ten mandat otrzymany od sejmu i od którego sejm tylko miał prawo je uwolnić.

Zdaje się zresztą, że zgoda która nie bez trudności została osiągniętą między Austrją i Prusami, nie ograniczy się na propozycji przedstawionéj sejmowi niemieckiemu i przyjętéj przezeń. Dwa wielkie mocarstwa musiały zapewnie porozumieć się i co do następstw tego aktu i rzeczywiście dowiadujemy się, że gabinety wiedeński i berliński zawiadomiły już sejm frankfurcki, że dotychczasowi ich komisarze w Księstwach, pp. Zeydlitz i Revertern obejmują ster administracyjny Księstw.

Teraz Prusy i Austrja muszą porozumieć się względem uregulowania kwestji następstwa tronu i rozpoczęcia negocjacji z pretendentami. Sejmowi niemieckiemu, jak to przewidywaliśmy, pozostawionem będzie tylko przyjęcie i zatwierdzenie wyboru ogłoszonego przez Prusy i Austrję.

W liście z Berlina, czytamy w tym przedmiocie:

P. Bismarck grał grubą partję i wygrał ją. Zachodzi teraz pytanie, czy on nie kupił przychylenia się Austrji do oddalenia wojsk związkowych, przez ustępstwo uczynione gabinetowi wiedeńskiemu w głównéj części kwestji, to jest w przedmiocie sposobu uregulowania sprawy sukcesji tronu. W innych kółkach politycznych i dyplomatycznych nie chcą temu wierzyć i utrzymują, że p. Bismarck nie przyjął na siebie żadnego zobowiązania względem Austrji, na korzyść jedynego rzeczywistego pretendenta księcia Fryderyka Augustenburg.

P. Bismarck pozostał w zupełnéj swobodzie albo prowadzenie daléj projektów prostéj anneksji Księstw do Prus, albo uznania księcia Fryderyka, ścieśniając jego monarszą władzę nierozwiązalnemi układami między Prusami i nowym monarchą. Są to rezultaty ścisłéj i nieugiętéj polityki p. Bismarck, braku energji ze strony sejmu niemieckiepo, a nakoniec niezdecydowanéj i dwuznacznéj polityki wiedeńskiéj.

W Księstwach reorganizacja tymczasowego rządu stanie się wkrótce naglącą potrzebą, bo teraźniejsza administracja jest w zupełnem rozprzężeniu. Radcy rządowi w Holsztynie napróżno usiłowali oprzeć się przeniesieniu pieniędzy pochodzących z pożyczki dochodów w kasach krajowych, do kasy związkowéj, z przeznaczeniem na pokrycie kosztów egzekucji. Niechcąc wziąć udziału w postępowaniu które uważali za łupieztwo, podali się do dymisji. Ale komisarze związkowi nie zważali na to i na swoję odpowiedzialność fundusze te w sumie 2,400,000 florenów, kazali zabrać do Frankfurtu. Fakt ten będzie zapewnie przedmiotem rozpraw w sejmie i nie uprości ostatniego porozumienia się między wielkiemi mocarstwami i państwami drugorzędnemi.

Piszą z Kiel 4 grudnia. Król duński odbywa podróż po Jutlandji. Pomimo zakazu ogłoszonego przez komisarzy cywilnych w Szlezwigu, przeszło 15,000 osób udało się do Koldyngi, aby powitać króla i głośno upomnieć się o swoją narodowość jako Duńczycy.

Program p. Mensdorf, bo tak nazwał on swoje oświadczenie na posiedzeniu Reichsratu z d. 3 b. m., streszczając je w trzech wyrazach: spokojność, pojednanie i energja, nie wydaje się ani nam, ani nawet prasie wiedeńskiéj dość jasnym, a tem mniéj zadowalającym. Dwie tak palące w téj chwili kwestje, zatargi niemieckie i sprawa włoska, dotykane przez wszystkich mówców Izby, nie zostały prawie poruszone przez pana ministra i żadne jego słowo nie rzuciło wyraźniejszego promyka światła, któreby pozwoliło wnioskować cokolwiek o zamiarach gabinetu. Według tego co p. Mensdorff-Pouilly powiedział, polityka jego może być albo dalszym ciągiem dotychczasowego systemu, albo inauguracją nowego. Wybitnie wskazywał on korzyści przymierza z Prusami, ale przyznał także że Austrja ma obowiązek rozwiązania kwestji Księstw nadelbiańskich w duchu interesów i uczuć narodu niemieckiego. Co do Włoch, to to co o nich powiedział nie zapowiada zamiaru przedstawienia lub przyjęcia jakichkolwiek propozycji zbliżenia się. Ani jeden głos w Izbie nie podniósł się na poparcie polityki przeciw któréj silnie protestowali najlepsi mówcy zgromadzenia. Jednem słowem pierwsze wystąpienie p. Mensdorf jako ministra spraw zagranicznych, sprawiło takie tylko wrażenie, że odsunięcie p. Rechberg nie zmieniło w niczem dawnych tradycji politycznych gabinetu wiedeńskiego.

Wiedeńska „Coresp. Generale“ donosi, że piorunujący kapiszon pękł rzucony na powóz cesarza Franciszka Józefa, powracającego z Schönbrunn w dniu 1 grudnia. Nacisk z jakim ten dziennik ministerjalny zapewnia, że nikt nie został zraniony, każe domyślać się, że to musiało być coś ważniejszego niż kapiszon.

Już od dwóch albo trzech tygodni dzienniki stanów połnocnych, napomykały o propozycjach pokoju które mają być przedstawione rządowi stanów południowych. ze strony prezydenta Lincoln. Korespondencje z Nowego Jorku 20 listopada, przedstawiają tę jako już zdecydowaną i będącą na drodze wykonania. P. Lincoln miał posłać do Richmond deputację z warunkami, pod jakiemi rząd stanów północnych byłby gotów zawrzeć pokój: Zupełna amnestja, uznanie długu związku południowego, zniesienie niewolnictwa stopniowe w ciągu lat trzydziestu pięciu, środkmi jakie stany południowe same wybiorą, oto propozycje przedstawione przez prezydenta, a jako warunek sine qua non przywrócenie całości związku Stanów Zjednoczonych.

Gdyby te propozycje nie zostały dobrze przyjętemi w Richmond, będą one przedstawione każdemu z osobna stanowi południowemu, i te, które na nie przystaną, będą wezwane, aby przysłały do kongresu w Washingtonie takąż samą liczbę senatorów i reprezentantów, jaką przysyłały przed rozdzieleniem się związku.

Senat włoski jeszcze nie skończył rozpraw nad prawem o przeniesieniu stolicy do Florencji, ale rozprawy te nie przedstawiają już żadnego interesu.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. B. Wagner.